



# Szlif

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Nr 8 (80)  
listopad 2009

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej  
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

## Oddajmy dzieciom zabawki

Świat zmienia się w zastraszającym tempie. Codziennie obserwujemy postęp cywilizacji, pojawiają się coraz to lepsze gadżety, nowinki techniczne. Nic już nie jest takie samo, jak kiedyś. Sklepy są nowocześniejsze, samochody bardziej wymyślne, moda coraz odważniejsza. Społeczeństwo staje się otwarte na nowości i często nie zna tematów tabu. Metamorfozę przeszli również najmłodsi Polacy.

Gdzie podziały się dziewczynki ze słodkimi warkoczami i różowymi tornistrami, które dzielnie maszerowały do przedszkola? Gdzie chłopcy grający w żetony na szkolnych korytarzach? Gdzie krzyki grających w gumę i jeżdżących na rowerkach? Czy współczesne dzieci nie przypominają już nas, gdy byliśmy w ich wieku?

### Paulinka Doda

Paulina ma siedem lat. Mieszka w jednej z podwrocławskich miejscowości. Nosi długie blond włosy z czarnym pasemkiem na grzywce. Ma odtwarzacz mp3 i słuchawki w uszach. Zapytałam, jakiej muzyki słucha.

**Mierzą niewiele ponad metr, piją colę i jedzą chipsy. Noszą najmodniejsze, markowe ubrania. Znają się na komputerze, świetnie radzą sobie w Internecie. Na szyjach wieszają iPody, a w kieszeniach mają najnowsze modele telefonów komórkowych. O kim mowa? O dzieciach nowej generacji.**

– Bardzo lubię Dodę Elektrode – odpowiada. – Jest ładna i fajnie śpiewa. Jak będę duża, to zostanę piosenkarką i będę się nazywać Paulinka Doda Kowalska! – dodaje.

– A wiesz, co to znaczy dżaga? – pytam.

– To taka superśliczna dziewczyna, którą lubią wszyscy chłopcy – mówi.

### Brzydkie słowa

Ważną rozrywką dla najmłodszych stała się telewizja. Ile czasu spędzają przed ekranem? Rekordziści nawet dziesięć godzin dziennie. Przypominam sobie Muminki i wesołe Smerfy, które zawsze okazywały się sprytniejse od Gargamela.

– Oglądałem kiedyś Krecika, ale to było strasznie nudne – mówi Gracjan, dziesięciolatek z Wrocławia. – Na Cartoon Network lecą fajniejsze bajki, a w dodatku od rana do wieczora! Ja najbardziej lubię Robotboya.

– Mój ulubiony film to „Świat według Bundych”, ale tata nie pozwala mi tego oglądać, bo ciągle mówią o seksie. Dokładnie nie wiem, co to znaczy, ale to jest strasznie brzydkie słowo – opowiada mi Gabrysia.

### Nagi Zack

Z Natalką spotkałam się u mnie w domu. Ma jedenaście lat. Sprawnie uruchamia mój komputer, a później stronę z grami online. Klika na Ubieranki i na monitorze pojawia się Zack



Fot. Magdalena Bednarczuk

Efron ubrany jedynie w slipki. Celem gry jest wybranie rzeczy, w których pójdzie na koncert.

– On gra w High School Musical! – mówi. – Fajne ciacho, no nie? Na pewno chciałabyś takiego chłopaka...

### Quadowe imperium

– Rowery to już przeszłość! Teraz wszyscy jeżdżą na skuterach albo quadach. To dopiero jest frajda! Prędkość większa i męczyć się nie trzeba – powiedział Krzysiek, jednocześnie pisząc esemesa. Czy wszyscy w jego klasie mają już komórki? – Pewnie, że nie! Kamil nie ma... – odpowiada po namyśle.

### Jesteś seksi

Klaudia wita mnie zaciśniętą pięścią.

– Otwórz pepsi – mówi, a ja podnoszę jej kciuk do góry – jesteś seksi! – śmieje się dziewczynka.

Co dzieje się z naszymi pociechami? Czy nie pora zająć się tym, co oglądają i czym się bawią? Na kogo wyrośnie pokolenie komputerowców i maniakalnych oglądaczy telewizji? Rodzice! Zostawmy gadżety dorosłym, a dzieciom oddajmy zabawki.

EWELINA GRABOWSKA

## Fenomen kiczu

**„Wieloryb w Wiśle!”, „Kosmici obiecali panu Zdzisławowi zwycięskie liczby w Dużym Lotku. Kłamali...”**

To tylko wybrane tytuły lidera polskiej prasy codziennej. Powzedni nakład „Faktu” – 700 tysięcy egzemplarzy – rozchodzi się jak ciepłe bułeczki z piekarni za rogiem. Każdego ranka ponad pół miliona obywateli Polski wydaje 1,20 zł, by przeczytać o „Szczuroślacie – warzywie przyszłości” lub znaleźć wewnątrz „Faktu” uzdrawiający plakat.

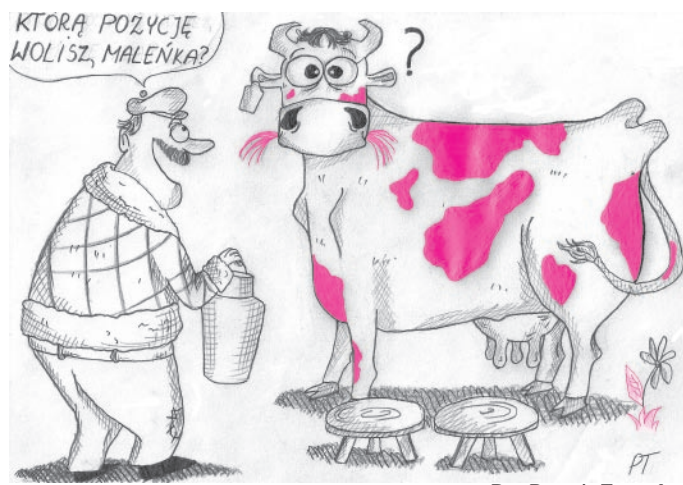
### Faktyczny paradoks

Gazeta codzienna „Fakt” jest fenomenem na polskim i międzynarodowym rynku prasowym. Pierwszy numer tego brukowca ukazał się 22 października 2003 roku. Już po dwóch miesiącach od debiutu w kioskach „Fakt” ustanowił rekord rozpowszechniania płatnego dziennika w Polsce (534904 egzemplarzy według danych Związku Kontroli Dystrybucji Prasy). Istoty tego niezwykłego zjawiska nie są w stanie wytłumaczyć nawet specjaliści

niechlubnym tryumfatorom plebiscytu „Hiena Roku”. Tytuł ten jest przyznawany przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich corocznie od 1999 dziennikarzom, którzy wyróżnili się szczególną nierzetelnością i lekceważeniem zasad etyki dziennikarskiej.

### Dla ludu!

„Fakt” w swoich wydaniach porusza tematy wyjątkowo „ludzkie”.



Rys. Patrycja Turowska

– Jesteśmy blisko ludzi i ich problemów. W jasny sposób opisujemy wydarzenia i zjawiska społeczne, dokumentując je dużą liczbą zdjęć. Pragniemy, aby czytelnik był bardzo dobrze i na bieżąco poinformowany o wszystkim, co dla niego najważniejsze. Nie chcemy, by się nudził, staramy się go wzruszać, być dla niego przyjaznym – mówi Grzegorz Jankowski, redaktor naczelny „Faktu”.

Ba! „Fakt” jest blisko nie tylko ludzkich, ale i zwierzęcych problemów! W jednym z numerów dziennikarze bulwarówki stanęli w obronie krowy zgwałconej przez swojego hodowcę. Szczegóły tego bestialstwa pozwolę sobie pominąć.

Oczywiście, jak na najlepiej sprzedającą się gazetę w kraju przystało, rzetelność artykułów jest priorytetem. Solidny kształt tekstów zapewnijają komentarze i zdjęcia bohaterów podpisanych imieniem i nazwiskiem. Tabloid nie informuje przy tym, że często korzysta z usług fotomodeli. Wymyślanie fikcyjnych historii zajmuje się w „Fakcie” dział Wydarzenia – nazywany w redakcji działem TZDW (tematy z d... wyjęte). Wbrew pozorom, praca

kreatorów rzeczywistości nie jest dla nich zabawna.

– Szef działu Wydarzenia Hubert Biskupski nie pozwalał wyjść do domu, dopóki nie zmyślimy kilku historii – mówi dziennikarz „Faktu” w rozmowie z pismem „Press”.

### Śmierć? Poproszę

Mechanizm przyciągania czytelników funkcjonuje w „Fakcie” w oparciu o najprostsze i najstarsze, słowem atawistyczne pragnienia człowieka. W końcu co bardziej magnetyzuje odbiorcę niż nagość, krew i cierpienia innych? Nieetyczne zdjęcia z okładki (będące powodem uzyskania wyżej wspomnianego tytułu „Hieny Roku”) ociekają wulgarnością, gorszą, ale jednocześnie powodują zaciekawienie czytelnika. A czytelnik dostaje dokładnie to, czego chce. Cóż, fikcja jest bardziej atrakcyjna niż prawda. Do kina ludzie też wolą chodzić na filmy fabularne niż dokumentalne. Pytanie tylko, czy kłamstwa naprawdę szkodzą i manipulują społeczeństwem, czy też potrafią być celnie wyłapywane i oddzielane od prawdy? Chociaż, każdy ma swoją wersję faktu.

JAKUB LASOTA

Okiem  
RecenzentaPolski  
dobry rock

Jeśli za polską scenę muzyczną przyjmiemy to, co można usłyszeć w radiowych stacjach publicznych, nie będzie to zbyt przyjemny widok. Jeśli doliczyć do tego rozmaite medialne szopki z udziałem naszych „gwiazd”, otrzymamy obraz naprawdę żałosny. A w cieniu muzyki popularnej (więc z założenia prostej) skrywają się prawdziwi artyści, mający w dźwiękach „coś głębszego” do przekazania. Mowa o warszawskim zespole Riverside i ich ostatnim, wydanym w czerwcu br., albumie – Anno Domini High Definition.

Rock progresywny swój złoty czas miał w latach 70. XX wieku. To wtedy na listach przebojów królowały piosenki Pink Floyd, Yes, Genesis. Dziś jedną z grup nawiązującą do tamtych ciekawych czasów jest właśnie Riverside.

Anno Domini High Definition to trzy kwadransy muzyki podzielone na pięć utworów, a każdy z nich jest swego rodzaju opowieścią. Cóż... Nie jest to muzyka łatwa. Nazwanie jej psychodeliczną to przesada, ale bogactwo elektronicznych dźwięków, zmiany melodii i rytmu, przy zachowaniu dobrego, mocnego rockowego brzmienia, nie zjedna sobie wielu fanów od razu – do progresji trzeba się po prostu przekonać. A gdy już się przekonamy, będziemy mogli docenić artyzm każdego z członków kwartetu i odpłynąć w pięknie tej muzyki. ADHD jest płytą, której należy słuchać, siedząc wygodnie w fotelu z dobrymi głośnikami za plecami lub ze słuchawkami na uszach. Gwarantuję, że szybko z tego fotela wstać się nie da.

Ciężko wskazać jest najmocniejszy punkt albumu; wyważenie poszczególnych elementów jest typową cechą zespołów grających rock lub metal progresywny.

W muzyce Riverside słychać zresztą inspiracje najbardziej znanymi przedstawicielami tych gatunków – każdy obeznany z tematem odnajdzie tam nawiązania do Toola, Dream Theater czy wspomnianych już Floydów. Jednak delikatna, pełna wyczucia wokalistyka Mariusza Dudy jako pierwsza „rzuca się w ucho” i to ją wskazałbym jako wizytówkę zespołu.

A co z ADHD wyniesie ktoś niewtajemniczony w zawołaniu muzyki progresywnej? Po prostu dobrego, zróżnicowanego, bo przechodzącego od ciężkich do delikatnych melodii, wartej uwagi rocka. I dumę, że Polacy potrafią muzykę nie tylko „robić”, ale i „tworzyć”.

MATEUSZ  
NIEMIEC

## Dla przyjaciół Madox

Na forach internetowych wrze dyskusja. Część ludzi jest zachwycona, pozostała (jak to się często zdarza) krytykuje i obśmiewa. Niemniej jednak jest teraz na topie i wzbudza kontrowersje. Z MARCINEM MAJEWSKIM, uczestnikiem programu „Mam talent”, rozmawiała Karolina Suchecka.

▶ Przeszedłeś dalej w eliminacjach programu „Mam talent”, Twój śpiew spotkał się z żywiołową reakcją publiczności. Agnieszka Chylińska powiedziała, że nigdy Cię nie zapomni, że jesteś zjawiskowy i wspaniały. Osiągnąłeś więcej niż się spodziewałeś?

– Szczerze powiedziawszy, ciężko mi odpowiedzieć na to pytanie. Z pewnością musi minąć trochę czasu, żebym mógł jednoznacznie stwierdzić, czy moje dzisiejsze „osiągnięcie” to coś więcej niż myślałem. Trudno mi dochodzić do jakichkolwiek wniosków, jeśli jeszcze nie znam wszystkich wyników. Dopiero po zakończeniu programu, a może jeszcze później, będę mógł ocenić, ile tak naprawdę udało mi się zyskać.

▶ Dlaczego akurat śpiew? Byłeś typem „złotego dziecka” czy moją kwestią ambicji rodziców?

– Moje śpiewanie zaczęło się we Francji, gdzie wtedy mieszkałem. Miałem kilka lat i ktoś poprosił mnie o wykonanie pewnego utworu. Zgodziłem się, a po występie, mimo młodego wieku, wiedziałem już, że nic nie spr-



Fot. internet

wia mi takiej przyjemności, jak stanie mi takiej przyjemności, jak stanie na scenie. To, co wtedy przeżywałem, jest moim ulubionym rodzajem emocji. Nigdy nie spełniałem ambicji moich rodziców. ▶ Jakimi sukcesami mogłeś się pochwalić przed udziałem w programie? Czy istnieje dysonans między tym, co osiągnąłeś we Francji, a w Polsce?

– Nie wydaje mi się, żebym mógł nazwać sukcesem moje pierwsze (wykonywane we Francji) kroki na scenie. A poza tym nie chcę się chwalić osiągnięciami. Przecież muszę sobie zostawić coś w zanadru. Nadmierna auto-reklama w moim przypadku jest

bezsensowna. Na pewno nie pomoże, a może jeszcze zaszkodzić. ▶ Jak przygotowujesz się do występów? Podczas eliminacji byłeś ewidentnie stremowany, czy w miarę upływu czasu coraz lepiej nad tym panujesz?

– Przede wszystkim zdenerwowanie pojawiło się dopiero przy castingach do „Mam talent”. Nigdy nie zdarzyło mi się, żeby stres nie pozwalał na pełne skupienie. Być może powodem był brak prób i zbyt krótki czas na przygotowania. Mam jednak nadzieję, że do najbliższego etapu będę mógł poświęcić na to więcej czasu. Jeżeli podejść do sprawy na spokojnie i włożyć we wszystko sporo pracy, technika zostanie zakodowana w podświadomości, a najważniejszy pozostanie przekaz.

▶ Czy po występie w programie w jakiś znaczący sposób zmieniło się Twoje życie lub podejście?

– Nie, patrząc na wszystko z perspektywy czasu, niewiele się zmieniło. Moje zachowanie, z czego jestem bardzo zadowolony, nie jest zdeterminowane przez program. Nie staram się na wzrost zdobyć głosów, udając kogoś innego. Nigdy nie traktowałem znajomych czy przyjaciół rzeczowo i nie mam zamiaru zacząć.

▶ Więc woda sodowa nie uderzyła Ci do głowy. Co Cię hamuje?

– Moje aktualne osiągnięcia nie są sukcesami. Jak wydam al-

bum i będzie on wielkim wydarzeniem, to być może wtedy będę mógł odpowiedzieć na to pytanie w pełni. Jednakże teraz mogę tylko powiedzieć, że mam bardzo dużo dystansu do tego, co się dzieje wokół mojej osoby.

▶ Małgorzata Foremniak stwierdziła, że dla niej jesteś dziwny. O co mogło jej chodzić?

– To pytanie powinno być raczej skierowane do pani Małgosi. Nie mogę powiedzieć, że bym często spotykał się z taką opinią. To, co anonimowi internauci nagryzmolą na forach, to już nie moja sprawa. Ja swoją rolę spełniam w zupełnie innych sytuacjach. Nie mogę też przejmować się każdą niepoehlebną opinią.

▶ Krótkie podsumowanie – jak oceniasz swój występ?

– Bardzo krytycznie. Pozwoliłem sobie na błędy, które w ogóle nie powinny się zdarzyć. Ale teraz przynajmniej wiem, nad czym trzeba popracować, a to z pewnością pomoże mi w uniknięciu podobnych sytuacji w dalszych etapach.

▶ I na koniec standardowe pytanie – co byś zrobił z główną wygraną, jaką jest sto tysięcy euro?

– Wyjechałbym z Polski i zainwestował w wydanie albumu międzynarodowego.

▶ Czego Ci gorąco życzy. Bardzo dziękuję za rozmowę.

Legalne „zióło”  
w Polsce?

Lekarze twierdzą, że jest znacznie mniej szkodliwa niż papierosy czy alkohol. Wbrew powszechnej opinii specjaliści uważają, że jej rozsądne zażywanie nie prowadzi do uzależnienia. Czy w Polsce powinno się zalegalizować marihuanę i inne „miękkie” narkotyki?

Od kilkudziesięciu lat marihuanę można bez konsekwencji kupić i zażywać w Holandii, chcą ją zalegalizować władze Wielkiej Brytanii. Z badań przeprowadzonych wśród młodzieży gimnazjalnej i licealnej wynika, że co czwarty polski uczeń regularnie pali popularną „mariuskę”. Jak więc powinno ustosunkować się do tego polskie prawo? Co sądzą o tym ci, którzy mieli styczność z tym narkotykiem?

Od jednego się zaczyna

– Mój chłopak pali marihuanę. Uzależnił się. Tak, tak, lekarze uważają, że to „zielsko” tak nie działa. A jednak Piotrek ma z tym problem, a tkwi on w jego podświadomości. Kiedy nie zapali, jest zdenerwowany, wyżywa się na wszystkich i wszystkim. Od kiedy zaczął brać, ma problemy w szkole, w domu. Jest obojętny, na niczym mu nie zależy, nawet na mnie! Może to i prawda, że jeden joint nie robi nic złego, ale przecież od jednego się zaczyna – mówi siedemnastoletnia Aneta z Wrocławia

– „Trawka” zawsze była dla mnie przyjemną rozrywką, w której dopatrywałem się ja-

kichś leczniczych właściwości. Dobrze się czułem, kiedy paliłem i nie przewidywałem, że któregoś dnia zabrnę za daleko. Zaczęłam brać w gimnazjum. Miałem czternaście lat. Na początku nic nie czułem, ale później doświadczyłem całej mocy i potęgi marihuany. Było wspaniale. Świat wyglądał pięknie, dźwięki brzmiały cudownie, a jedzenie smakowało wyśmienicie. Szybko wkręciłem się w środowisko palaczy i spędzałem z nimi całe dni. Każde pieniądze, które dostawałem od rodziców, wydawałem na „zióło”. Wtedy zauważyłem pierwsze poważne objawy ciągłego palenia. Nie mogłem się skupić. Nic mi nie wchodziło do głowy. Potem było coraz gorzej. Kiedy rano budziłem się „niespalony”, to świat był jakiś taki suchy, obcy, nienaturalny. Bałem się go. Dziś jestem na trzecim roku studiów, udało mi się jakoś przechrnąć samego siebie przez te wszystkie lata. Palę codziennie, nic się nie zmieniło. Nawet teraz jestem „spalony” i znów wszystko jest dobrze. Męczy mnie to, chciałbym już z tym skończyć – pisze Adam z Warszawy na stronie internetowej www.podobnie.pl, gdzie można przeczytać kilkanaście podobnych historii.



Rys. Krzysztof Romański

Zachować umiar

– Razem z moją dziewczyną Martą palimy od czterech lat. Marihuana jest świetną używką, jeżeli podchodzi się do niej z głową. Trawa jest szkodliwa w sposób, w jaki są szkodliwe inne używki – w braku umiaru tkwi diabeł. Alkohol jest o wiele gorszy, ale ciemnogród ma klapki na oczach i nie może tego pojąć. Kontrola nad gandzią, nad jej jakością i obrotem, przyniosłaby wszystkim same korzyści – podniesionym głosem odpowiada Marcin, jeden z uczniów wrocławskiego technikum na pytanie o szkodliwość marihuany. – Jestem za legalizacją „doniczki”, bo to wcale nie uzależnia. Chcesz, to palisz, nie chcesz, to nie – dopowiada Marta.

– Od kilku lat mieszkam w Holandii, tam marihuana jest legalna, a państwo czerpie z tego niezłą kasę. O co robić tyle szumu? Skoro tytoń czy alkohol również szkodzą, a są legalne, to dlaczego nie może być tak z ma-

ryczą? W końcu jesteśmy wolnymi ludźmi. Nie bardzo potrafię tego zrozumieć – pisze Katarzyna, założycielka forum na jednym z portali internetowych, które zrzesza ludzi opowiadających się za legalizacją miękkich narkotyków w Polsce.

– Marihuana to jedyna używka warta zażywania, ale nawet do tego musiałem dojrzeć. Zaczęłam palić, kiedy miałem 22

lata. Dzięki niej jestem normalny i szczęśliwy. Gdybym był naturalnie zdrowy psychicznie i zadowolony z życia, być może mógłbym komponować bez „trawy”. Moim zdaniem to fantastyczny narkotyk, chociaż z pewnością nie jest zdrowy. Nie powinno się go palić przed ważną robotą – powiedział 43-letni wokalista George Michael, paląc jointa w trakcie wywiadu dla brytyjskiego programu o sztuce „The South Bank Show”.

Jak różni ludzie, tak różne zdania

O słuszności legalizacji nie można jednoznacznie zawyrokujeć. Słowo „legalne” jest cienką linią, którą łatwo można przekroczyć, a skutki tej decyzji mogą okazać się nieodwracalne. Może warto więc w kwestii narkotyków pozostawić tę granicę na swoim miejscu, by z czasem legalne „miękkie dragi” nie zostały zastąpione „twardymi”.

KAMILA ALBERT

# Potrzebuję cię...

**Jedni tłumaczą, że są na to zbyt zapracowani. Drudzy, że nie mają ku temu okazji. Niektórzy – pieniędzy. Zawsze znajdzie się dobre usprawiedliwienie swojej biernej postawy wobec ludzi, którzy potrzebują pomocy. Są jednak też ci, którzy udowadniają, że wszystko zależy od naszej dobrej woli. Wystarczy chcieć. Można zmieniać świat krok po kroku.**

— Nie trzeba być Matką Teresą, żeby zrobić coś dobrego — przekonuje Renata Maroszek, założycielka internetowej strony [www.dobreuczynki.com.pl](http://www.dobreuczynki.com.pl). — Zastanowiło mnie to, że często marudzę – nie tylko zresztą ja – że na świecie jest dużo zła, a tak naprawdę nic nie robię, aby to zmienić. Poświęcałam mnóstwo czasu i energii na pracę zawodową, ale trudno powiedzieć, że przyczyniałam się tym do poprawy świata – wiele lat pracowałam w działach marketingowych firm kosmetycznych. Narodził się wtedy pomysł utworzenia internetowej strony, za których każdorazową odśłonę różnym fundacjom płacą sponsorzy, podpisując odpowiednie petycje, dotyczące na przykład rzezi fok i koni,

nawiązując kontakt z organizacjami, które zajmują się adopcją na odległość. Renata Maroszek zachęca także do dbania o środowisko:

— Dużo mówię o wyjmowaniu ładowarki z gniazdka albo zakręcaniu wody. Ludzie często myślą, że to tylko jakieś bajanie nawiedzonych ekologów, a to nasza codzienność.

## Każdy może zmieniać świat\*

Nie warto tłumaczyć swojej obojętności wobec osobistego wkładu w poprawę świata brakiem możliwości. Istnieje wiele organizacji, które dzięki naszemu wsparciu otrzymują szansę na ulepszenie życia innych. Wystarczy, że wyciągniemy rękę w ich kierunku, a na naszym koncie pojawi się spełnienie dobrego uczynku. Jedną z nich jest Ashoka, czyli Międzynarodowe Stowarzyszenie Innowatorów Społecznych. Jej działalność polega na wyszukiwaniu i zrzeszaniu ludzi, którzy wprowadzają nowe, niekonwencjonalne rozwiązania problemów społecznych.

Co roku wybranych zostaje około stu w y -

różniających się szczególnie przedsiębiorczością. Są to tak zwani innowatorzy dla dobra ogółu. Otrzymują oni trzyletnie stypendium, które pozwoli im na poświęcenie się całkowicie realizacji swojej idei i budowaniu dla niej ram organizacyjnych. Przedsiębiorcy społeczni nie czekają, aż rządy albo świat biznesu odpowiedzą na potrzeby społeczeństwa. Diagnozują problem i rozwiązują go poprzez zmianę utrwalonych schematów i przekonanie całych społeczności do podjęcia działania. Pomagając organizacji takiej, jak Ashoka, dostajemy możliwość poruszenia pierwszej z kostek domina ułożonych w długi łańcuch.



Rys. Renata Rewers

W ramach akcji zachęca ona do podejmowania różnych inicjatyw na rzecz ludzi, zwierząt i przyrody, a także promuje wzorcowe po-

stawy obywatelskie i społeczne oraz wolontariat. Namawia również organizacje do otwarcia się i poszukania sprzymierzeńców ich działalności. Dzień Dobrych Uczynków jest świętem społecznych, bezinteresownych działań. Warto jednak pamiętać o nich nie tylko tego jednego dnia w roku...

— Objawem dobroci jest miłe zachowanie, nawet jeśli pogoda jest fatalna i dokucza ci ból głowy. Jeśli samochód przepuści mnie w korku, ktoś powściągnie swoją złość, bo nie chce mi robić przykrości. Ustąpi miejsca w tramwaju, pomoże szukać zagubionego

psa – wylicza Renata Maroszek. — Jest wiele takich przykładów. Zresztą, jest to w człowieku uwarunkowane genetycznie – jesteśmy istotami społecznymi i wiemy, że lepiej jest współpracować niż walczyć.

W ten sposób również wpływamy na to, by świat stał się lepszy. Spełniając dobre uczynki, czujemy satysfakcję, a przy tym uszczęśliwiamy ludzi. Nie możemy liczyć na to, że ktoś inny zajmie się wprowadzaniem zmian. Każdy potrafi, może i powinien to robić. Zaczynając od najmniejszych kroczków, takich jak zakręcanie wody przy myciu zębów czy też przeznaczanie jednego procenta podatku na różne organizacje. Nawet najdłuższy spacer zaczyna się od pierwszego, małego kroku. Dlatego warto postawić go już dziś.

**ALEKSANDRA BYCZKOWSKA**  
\* czyli Everyone a changemaker – hasło organizacji Ashoka.

## Dzięki tobie, dzięki nam

Już od czterech lat Fundacja Ekologiczna ARKA 19 maja organizuje Dzień Dobrych Uczynków. W ramach akcji zachęca ona do podejmowania różnych inicjatyw na rzecz ludzi, zwierząt i przyrody, a także promuje wzorcowe po-

ciach. Obawiają się, że ktoś może uznać ich za śmiesznych. A przecież przyjazny uścisk nie może być czymś komicznym – zaznacza jedna z wrocławskich licealistek. Dodaje również: – To, że nie jestem już dzieckiem, nie oznacza, że nie potrzebuję bliskiego kontaktu.

W młodszych stosunkach kwestia ta wygląda zupełnie inaczej.

— Kiedy jest mi źle, zawsze mogę liczyć na małego „przytulasa” ze strony moich przyjaciół – z uśmiechem na twarzy mówi szesnastoletnia Marta. — Nawet, gdy wydaje mi się wszystko bez sensu, dzięki niemu zapominam o złym. Wiem, że jest ktoś, kto może mi pomóc, doradzić i przytulić. Czuję się po prostu bezpieczna. Cieszę się, że otaczają mnie ludzie, którzy nie boją się być otwarci.

— Uwielbiam, kiedy moja dziewczyna sama przychodzi do mnie i tuli mi się w ramiona

– opowiada zakochany Dawid. — Widzę wtedy, jak bardzo mnie kocha. Oczywiście ogromną radość sprawiają mi też jej pocałunki, aczkolwiek wszystko razem wzięte tworzy najpiękniejszą całość.

Jak widać, każdy z nas ma potrzebę bliskości. Potwierdzają to nie tylko opinie zwykłych ludzi, ale również naukowców. Jak tłumaczy dr Heidtman – psycholog i socjolog z Krakowa, podczas fizycznego kontaktu z drugą osobą w naszym organizmie wydzielają się i kumulują oksycytyny. Są to związki, dzięki którym osoba przez nas przytulana staje się nam bliższa. Czujemy się przy niej bezpieczni, potrzebni.

Zatem nie marnujemy czasu! Tulmy wszystkich bliskich naszemu sercu. Może to dzięki nam zacząć oglądać świat przez różowe okulary.

**MARTA WOŁOWIEC**

## KRÓTKO, A TREŚCIWIE

### Ale kino!

Jest piątkowy wieczór, wychodzę zmęczona ze szkoły i zastanawiam się, jak miło i pożytecznie spędzić czas. Optymalnym rozwiązaniem wydaje się kino – stosunkowo niedrogie, a przy okazji można zacerpnąć trochę kultury, wiedzy. Zadowolona z wyboru udaję się na seans. Pierwsze minuty filmu – no, nie najgorsze, „akcja się jeszcze rozkręci” – myślę sobie. Czas płynie, a produkcja robi się coraz bardziej przeciętna, zero zwrotów akcji, zaskakujących momentów, „dzieło” staje się przewidywalne, do czego dochodzi kiepska gra aktorska. Słowem – pieniądze wyrzucone w błoto.

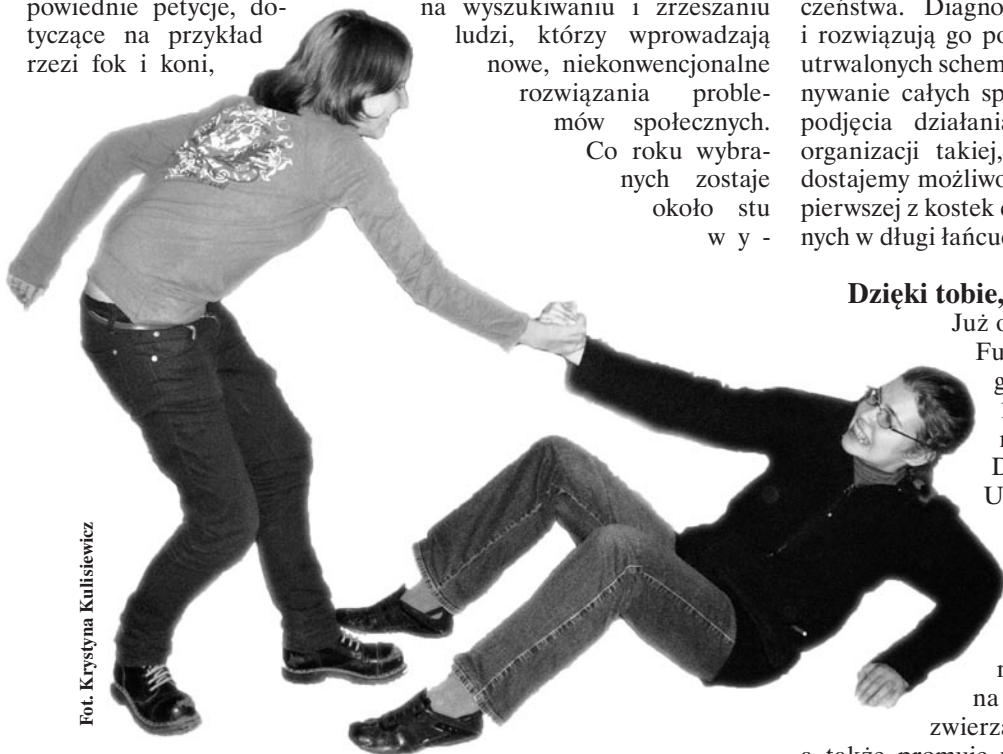
Od dłuższego czasu zastanawiam się, co dzieje się już nie tylko z polską, ale i światową kinematografią. Nagle, nie wiadomo czemu, produkcje filmowe przestają być wystarczająco dobre nawet na tyle, żeby je komukolwiek pokazać. Kto wie, być może dziesiąta muza idzie śladem gospodarki światowej i popada w kryzys, ruinę. Coraz bardziej oczywiste staje się, że kino potrzebuje świeżej krwi, ludzi z pomysłem, istnych wizjonerów, a nie „artystów”, którzy w co drugim filmie oklepują ten sam schemat.

— Według mnie twórcy kinematografii traktują widza, jak kompletnego idiotę – mówi Łukasz, uczeń – w produkcjach wszystko wyłożone jest jak na patelni, reżyserzy chyba zakładają, że człowiek nie jest zdolny do jakichkolwiek samodzielnych spostrzeżeń czy też refleksji. Wszystko jest przesadnie uproszczone, na przykład fabuła, żeby widz się przypadkiem nie pogubił. Coraz bardziej wystrza się też podział na bohaterów białych i czarnych – kwituje.

— W dzisiejszych czasach wielki ekran zupełnie zdominował inne ośrodki rozwoju kulturowego, takie jak teatr, filharmonia, opera – mówi Alicja, uczennica klasy teatralnej w XVII LO – przykre jest to, że kino, tak naprawdę jeden z niewielu sposobów rozrywki dla rzeszy osób, z którego mogłyby wynieść coś pożytecznego, w rzeczywistości jedynie je oglupia. Filmy ambitne na ekranach kinowych czy telewizyjnych przestają istnieć. Trzeba ich szukać na specjalnych seansach lub festiwalach. Kinematografia zaczęła lansować seks i przemoc, zamiast skupiać się na szerzeniu różnego rodzaju wartości, zamiast pobudzać widza do samodzielnego myślenia, refleksji – kończy.

Dziesiąta muza nie jest w najlepszej kondycji, obecnie to, co możemy zobaczyć na ekranach, jest przerostem formy nad treścią. Jedyne, co się liczy, to czy w danej produkcji zagra nasz ulubiony aktor, który wcale nie musi mieć zdolności, wystarczy, że jest przystojny, czy usłyszemy ekstra piosenkę lub czy efekty specjalne przyprawiają nas o gęsią skórę...

**PATRYCJA TUROWSKA**



Fot. Krystyna Kulisiewicz

## Magiczne tulenie

**Jeden zwykły uścisk, który potrafi dać tyle radości. Znika smutek, rozczarowanie, zawód czy strach. Świat w ułamku sekundy staje się bezpieczny i kolorowy. A wszystko przez ciepły gest, jakim człowiek jest w stanie obdarzyć drugą osobę.**

Szarość dnia przytłacza niejednego z nas. Samotnie spędzone godziny, codzienna rutyna i obowiązki, z których musimy się wywiązać, często odbierają nam pozytywną energię. Życie nabiera wiać tych samych, monotony barw. Jednak w tej przygnębiającej rzeczywistości możemy odnaleźć światło nadziei na coś nieoczekiwanego, czułego, a jakże bliskiego naszej naturze. Oczywiście mowa o przytulaniu. Przytulaniu,



Fot. Krystyna Kulisiewicz

które nie tylko powinno kojać nam się z zakochanymi parami, ukazującymi swoją miłość w każdym możliwym miejscu, ale także z wielką przyjaźnią, wsparciem, opieką i ciepłem.

W dzisiejszych czasach ludzie zrobili się bardziej powściągliwi w okazywaniu swoich uczuć. Coraz rzadziej można zauważyć tulących się dorosłych, którym przestało wypadać dzielić się swoimi emocjami z innymi.

— Często potrzebuję ciepła ze strony rodziców. Jednak mam wrażenie, że oni nie chcą być wylewni w uczu-

# Piłkarskie serca

**Listopad to czas zadumy i wewnętrznego wyciszenia. To czas, gdy wspominamy dusze zmarłych z naszych rodzin, otoczenia i innych środowisk. Również osób związanych ze sportem.**

W ostatniej dekadzie media zasypują nas coraz częściej informacjami o śmierci znanych piłkarzy, siatkarzy czy lekkoatletów. Wystarczy podać przykłady Agaty Mróz, Arka Gołasia czy Kamili Skolimowskiej. Te sytuacje miały jednak miejsce poza stadionami czy halami sportowymi. Jednak co, jeśli sportowiec umiera podczas zawodów? Jeśli kończy swój żywot na oczach milionów kibiców?

Najwięcej takich przypadków zdarzyło się w piłce nożnej, a minione kilka lat było pod tym względem rekordowe. Niemal co roku futbolowy świat zapada w żałobę po śmierci piłkarza. Obrazki, na których widzimy zawodników padających na murawę, z niewytłumaczalnych w pierwszym momencie powodów,

ciągle budzą w nas szokujące odczucia.

Dwa takie wypadki do dziś wywołują smutek i przynębnienie na twarzy wielu młodych sportowców. Pierwszy z nich, który wydarzył się 26 czerwca 2003 roku, dotyczy Kameruńczyka Marca Viviena Foe, który podczas półfinałowego meczu o Puchar Konfederacji stracił przytomność. Mimo natychmiastowej akcji ratunkowej, 28-letni wówczas zawodnik zmarł w drodze do szpitala. Powodem zgonu był atak serca. Jego śmierć była dla wszystkich ogromnym szokiem, a Kamerun mimo awansu do finału rozważał, na znak żałoby, rezygnację z ostatniego występu.

Drugi przypadek to sytuacja sprzed dwóch lat, gdy hiszpański obrońca FC Sewilli Antonio Pu-

erta zasłabł w 31. minucie spotkania. Dzięki szybkiej reakcji kolegów z boiska, Hiszpan nie zakrzuszył się własnym językiem i odzyskał przytomność. Został zmieniony i udał się do szatni. W bardzo ciężkim stanie przewieziono go do szpitala. Jednak z powodu kilkukrotnego procesu zatrzymania akcji serca trzy dni później Puerta zmarł.

Wyżej wymienione wypadki zostały w największym wymiarze ukazane społeczeństwu. A co z zawodnikami, których śmierci większość kibiców już nie pamięta? Albo o których nie wiedziała w ogóle?

Piątego grudnia 2004 roku Brazylijczyk Cristiano de Lima Junior upadł na ziemię i już się nie podniósł. Klubowi medycy stwierdzili śmierć na miejscu z powodu zawału. O tej sytuacji nie napisano, ani nie powiedziano prawie wcale. Może dlatego, że dotyczyła ona egzotycznej ligi in-

dyjskiej. Kolejny przypadek miał miejsce 29 grudnia 2007 roku, gdy 35-letni kapitan Motherwell – Phil O'Donnell, zmarł w trakcie meczu szkockiej Premier League. Także atak serca. O tej śmierci powiedziano co prawda więcej, ale sprawa dość szybko ucichła.

Ostatni przypadek miał miejsce w tym roku, a dokładnie 8 sierpnia, i dotyczył Hiszpana Daniela Jarque. Jednak tym razem chodzi o śmierć w pokoju hotelowym po treningu. Tutaj też o sprawie zapomniano.

Nieważne czy te sytuacje zdarzyły na zgrupowaniach, czy meczach, czy były w mniejszym lub większym stopniu nagłaśniane, łączy je jedno: wszyscy wymienieni piłkarze umierali na zawały. I tu nasuwa się pytanie: Jak to możliwe, że zawodowcy przechodzący przed i w trakcie sezonu wiele specjalistycznych badań, kończą swój ziemski żywot z powodu problemów zdrowotnych? Dlaczego pozwolono, by ich piłkarskie serca przestały bić?

MICHAŁ ZAPAŁA



Fot. Monika Parda

## Felieton Szlifu

Od dawna dążymy do tego, by jak najszybciej i we wszystkich dorównać zachodnim państwom Europy. To nic, że jesteśmy kompletnie nieprzygotowani i niektóre pomysły, zwłaszcza u nas, nie są możliwe do zrealizowania. Spece od reform bardziej znają się na teorii niż praktyce, w związku z tym nie biorą pod uwagę wielu aspektów. Nie zastanawiają się, jaki skutek przyniosą wprowadzone zmiany, a przynajmniej nie wyglądają na to, by długo o tym myśleli. Najwyżej za parę lat przekonamy się na własnej skórze, czy było to dobre rozwiązanie...

Nie sądzę, żeby metoda prób i błędów przyniosła oczekiwane efekty. Zwłaszcza jeśli chodzi o edukację dzieci. W tym roku po raz pierwszy naukę w podstawówkach rozpoczęła duża grupa sześciolatków. Nie wszyscy młodzi uczniowie są z tego powodu zadowoleni, zresztą nie tylko oni.

– Nowa podstawa programowa zakłada, że w pierwszej klasie dzieci nauczą się czytać i pisać. Do tej pory nauka tych umiejętności była rozdzielona na dwa lata. W zerówce dzieci poznawały litery, tak że na koniec roku większość z nich potrafiła już czytać. Dodatkowo były przygotowywane do nauki pisania: ćwiczyły rączkę, lepiąc plastelinę, wycinając, rysując szlaczki. Uczyły się też zapisywać proste wyrazy, na przykład swoje imię. W pierwszej klasie dzieci kontynuowały naukę czytania oraz zaczynały pisanie wszystkich znaków. Nowa

podstawa programowa zakłada, że okres nauki czytania i pisania będzie prowadzony równolegle, tak że sześciolatki po pierwszej klasie mają nie tylko czytać lektury, ale

## Czy sobie poradzą?

także kaligrafować. Ambitne założenie, że nauka ma odbywać się przez zabawę, nie wydaje się być realistyczne. Cały ciężar reformy spada przecież na sześciolatka. Dzieci będą musiały zrealizować w ciągu roku program dwóch lat. Siłą rzeczy zostaną posadzone w ławkach, aby nadganiać program. Zapewnienia niektórych dyrektorów szkół, że program pierwszej klasy jest taki sam, jak dawnej zerówki, nie są zgodne z prawdą – mówi Ewa Bukowska, nauczycielka jednego z wrocławskich przedszkoli.

Przez trzy lata rodzice będą mogli decydować o wcześniejszym posłaniu swych pociec do szkół. Los maluchów zależy tylko od tego, czy rodzic zdaje sobie sprawę z czekających na przyszłego ucznia

wymagań. Poza tym trzeba pamiętać, że nie odbiera dzieciństwa swemu potomkowi i nie patrzeć na jego życie przez pryzmat swoich ambicji. I co najważniejsze – nie

stawiać zbyt wysoko poprzeczki. Niestety tej komfortowej sytuacji nie będą mogły odczuć dzieci urodzone po 2005 roku. W wieku sześciu lat będą musiały zmierzyć się z podstawówką.

Skoro wszystko przewidziane jest na pierwszą klasę, to czym dzieci będą zajmować się w zerówkach?

– Wprowadzone zmiany będą znacznie ograniczać możliwości dzieci. Zamiast dążyć do jeszcze lepszego ich rozwoju, będziemy ograniczać chęci poznawcze, a w ten sposób doprowadzimy do uwstecznienia. Myślę, że wiele dzieci będzie się nudzić w zerówkach, ponieważ rodzice i tak w domach uczą podstaw, przy każdej okazji pokazując zarówno literki, jak i cyferki. Według nowej podsta-

wy programowej dzieci spędzające czas w zerówkach mają podzielony dzień na pięć części: czas na zabawę, przebywanie na powietrzu, toaletę codzienną (mycie rączek przed posiłkami itp.), na zajęcia dydaktyczne takie jak rysowanie,

głoskowanie, opowiadanie, wiersze, piosenki – na zabawkach, bez używania liter. Ostatnia część jest przewidziana na ćwiczenia gimnastyczne – zabawy ruchowe, biegi, skoki – wszystko wplecione w zabawę. Myślę, że dzieci mogłyby spokojnie poznawać literki i cyferki, nie czekając na pierwszą klasę, jednakże powinno odbywać się to poprzez zabawę. W ten sposób nie ograniczylibyśmy ciekawości i chęci nauki – mówi pani Ewa.

Jak widać, świat pierwszoklasistów nie zapowiada się kolorowo. Młodzi uczniowie będą musieli uporać się z trudami, jakie przygotowali im starsi, wykształceni lu-

dzie, którzy chyba już zapomnieli, jak wygląda nauka w podstawówce. Zmiany w polskich szkołach są potrzebne, ale powinny iść w nieco innym kierunku. Skoro chcemy podwyższyć standard uczenia się, czemu zabramy poznawania liter w zerówkach? Z jednej strony wierzymy w inteligencję małego człowieka, a z drugiej nie pozwalamy „zerówkowiczowi” rozwijać swoich talentów. Tymczasem badania potwierdzają, że już pięcioletnie dzieci są zdolne do poznawania liter. Potrzeba jednak wielu ćwiczeń, by tę umiejętność rozwijać...

AGATA GLISZCZYŃSKA

## Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga modym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

Naszym drugim gościem w nowym roku szkolnym, 18 września, była Mirosława Chodubska, prezes dolnośląskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Rozmawiała ona z uczniami na temat wprowadzonej obowiązkowej matury z matematyki, a także o dużej ilości nauki w szkołach, która czasami może ich przerastać. 2 października mieliśmy okazję spotkać się z Maciejem Woźnym – redaktorem naczelnym „Wrocławianina”. Opowiedział nam, jak wyglądać powinien dobrze przeprowadzony wywiad oraz o tym, co najbardziej ceni sobie w dziennikarzach. Miło wspominał czasy pracy w dziale miejskim gazety i opowiedział o obowiązującej dawniej cenzurze. Na zakończenie podzielił

się z nami bardzo ciekawą i zabawną anegdotą ze swojego życia. Kolejne październikowe spotkanie należało do Wojciecha Zipsa, Konsula Honorowego Królestwa Niderlandów. Uczniowie mieli możliwość zadawania pytań dotyczących eutanazji, aborcji i narkotyków. Dowiedzieliśmy się także, na czym polega praca konsula. W następnym tygodniu, 16 października, poznaliśmy Roberta Skolmowskiego, dyrektora Teatru Lalek. Opowiedział nam o specyfice tego miejsca, jego historii i różnych odmianach. Przedstawił też swoje pomysły na wystawiane w najbliższym czasie sztuki oraz wysłuchał ciekawych propozycji uczniów co do tematyki kolejnych dzieł.



Fot. Magdalena Bednarczuk

# Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

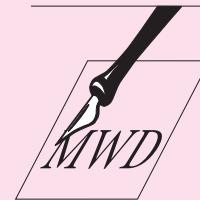
Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;  
e-mail: paulina.ungier@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński  
Przewodnicząca MWD: Klaudia Orska tel. 784 335 867  
Redaktor naczelna: Paulina Ungier tel. 694 951 523  
Z-ca red. naczelnej: Magdalena Bednarczuk  
Sekretarz redakcji: Elżbieta Poloczek  
Przygotowanie do druku: I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.